

Kartoflowa epopeja

Kartofelki, kartofelki,
Chodźcie, bulwy, na zacierki,
Zaciereczki - pycha, miód,
Istny kulinarny cud.

Kartofelku, kartofelku,
Co tu robisz w mym rondelku?
Samotniutkiś jak patyczek,
Doobierać ci trza towarzyszek,

Bardzo ładne Twe wierszyki,
Choć w garneczku pyra kipi,
Wielce piękna, już obrana,
Będzie bibka aż do rana.

Aż do rana bibka trzaska;
Baba z pola nowych taska,
Niesie worek, cała stęka,
Będzie zupa - znów wyżerka.

Wszędzie leżą już obierki,
Każdy czeka swej kolejki,
Wszystkim śnia się świeże skwary,
I ziemniorów koszyk mały,

Mały koszyk, nic takiego,
Cieszy szczerze niejednego,
Góra frytek, pyzy z wody,
To sa prawdziwej radości powody.

Niech nam żyją kartofelki,
Piszmy więc poemat wielki,
Wychwalajmy pyry, skwary,
Niech zazdrości nam świat cały.

Już niedługo zima przyjdzie,
Niejeden bez pyr się obędzie,
Trudno, ale przecież fryta czeka,
A za rok znów popłynie zasmażki rzeka.

Wiosna cieszy, bo pyra wzrasta,
Bulwa niejeden smakołyk przerasta,
Czekają już mali i duzi,
By młodego kartofla pospiesznie wepchać do buzi.

Siedzę sobie sam w pokoju,
Trochę jakby nie w nastroju,
Ale pyrów coraz więcej
Czy pomogą mi w rozterce?

Każdy ceni swe ziemniory,
Całkowalne pomidory,
Pulsujące kartoflanki,
My nie chcemy już kaszanki.

Kaszanka, każdy wie, na chandrę nie pomaga
Za to byle pyra w minutę na nogi stawia,
Dlatego nie nowość, że naród chce,
By pyrom nie wieszczom dziś pomnik wzniesić.

Stanie kiedyś na tym padole
Wielka pyra na wielkim cokole,
Połączy ludzi bardziej niż ważna persona,
Bo pyra uczucia budzi, a ona?

Pyrę zna każdy: bo w zupie,
I do mielonego, i w obierek kupie,
W garnku i w ognisku,
Jeszcze w drodze - lub już w pysku,

Od małego publika stęka,
By kartoflem zapchać głodne wąpnięta,
A cała mnogość rodzajów codziennej stawy
Przekona każdego by nie jadł trawy.

Tu kartofelek, tam pyra leży,
Piękne to zbiory, w to każdy wierzy.
Każdy je lubi i obrać pomoże,
Bo obiad bez pyry, jak bez wody morze.

Niewierni makaron lub inne przysmaki
Wrzucają na ruszt; brak im ziemniara.
Tymczasem w moim kraju byle potwora
Zjada pyr wór i zagryza go burakiem.

Nie trzeba całkować ni Casimiry mnożyć,
By sobie pyrę obrać i spożyć.
Powie Ci to profesor i cieć,
Jedyne co trzeba to odrobinę chcieć.

Są tacy, znam kilku, co w domu i w pracy
Od rana chodzą za pyrą. Ich noże
Szybko się tępią, hałda topnieje.
Każdemu się marzą takie błogie dzieje.

Nie lekka to praca, ale nudzie nie sprzyja,
Poza tym w byle budzie, no i rozwija.
By podolać sztuce, potrzeba techniki,
Nie wystarczy maszyna i dwa guziki.

Dobra obiera prawie z serca leci
I miłość w narodzie, gdy się nowe kleci,
Bo zupka spożyta ze wspólnego garnucha
To jak miód na ranę, taki prosto z ucha.

Życ się nie chce, trudne chwile,
Grać się nie chce nawet w bile,
Czy kartofle mi pomogą?
Czy mam zdechnąć pod podłogą!

Jak tu jeść, jak tu spać,
Choć ziemniorów bardzo dużo,
Zdałaby się chociaż nać,
Jakiś ogór przed podróżą.

Tłuczę grupy całe dni,
Zwarte, spójne, głównie Lie,
Dziś algebry dwie męczyłem,
Prawie cały się zmoczyłem.

Zaraz jadę już na chatę,

Gdzie mam piwska całą kratę,
I ziemniaków pełny worek,
Będzie nocka pełna zmorek.

Autotematyczne mocne tutaj strofy.
By uniknąć jendak katastrofy,
Trzeba tytana, co wiązkę styczną
Do iloczynu algebr w pamięci od rana...

Czyś chłopie cienias czy mag,
Bez pyreńki jesteś flak.
A w Paryżu, czy w Kaliszu
Każdy powie ci to, Misiu.

Wiedzą to już małe dzieci,
Że za pyrą skwara leci.
Ta ciężkostrawna para
Uwolniła już Gaussa, Poincara,

Laplace'a i innych tabuny
Od haniebnej zguby,
W świecie Riemanna,
Diraca i T...iego Grupy.

Niejednego męczą inwersyjne zmory,
Koszmary heliosejsmologii i pulsujące potwory.
Każdy w strachu siedzi i liczyć się boi,
Że mu się mózg nieradialnie rozstroi.

Straszna ta śmierć spotka każdego,
Kto nie posłucha przybliżenia asymptotycznego,
Lub kto radialnie wytrąci g-mod,
Ten będzie potem długo nierad.

Temu soczewka kolcem w oku stanie,
Bo grawitacyjna nie – korekcyjna,
Ten pulsarem zawiruje, nową zabłyśnie,
I w czarnej dziurze z(g)aśnie.

I już kończyć przyszedł czas,
Bo nauka idzie w las.
Ale jak odpiszesz,
To w mojej pamięci się zapiszesz.

Zapisz sobie w pamięci,
To później Cię zachęci,
By odpisać Błażejowi,
Co kartoflem Paryżowi.

Pyrę gładką obrać czas,
By nauka nie szła w las.
Rwij nożyku do obierki,
Skikaj, Stary, po kartofelki.

Niech się T. wije z zachwytu,
"Co za gładką pyrę mi tu
Przyniósł Pan, Panie Adamie?"
Adam: "To na śniadanie".

Ależ piękne Twe liściki,
Aż mi ogór cały kipi,

Nie ten ogór co w koszyku,
Lecz kartofel przy nożyku,

W poniedziałek mam spotkanie,
O tym, co obrałem na śniadanie,
Czy coś wyszło z mych obierek,
Czy choć jeden kartofelek,

Czas pobadać w R^3 powierzchnie,
Bo już nie jest zbyt wcześnie,
Jutro będzie niezła kaszana,
A z pyrami stara śmietana.

W poniedziałek jest kaszana,
Bo pyry przywożą od rana.
Kartoflana kicha ze smalcem
Temu, kto obierze 1 palcem.

Ja próbuję, męczę dłonie,
Już mi nożyk w rękę płonie.
Ale każda pyra śliska
Chyba trza trzymać w zębiskach.

Ja nie gotów, pyry kupa,
Szeft ostrzy apetyt i knuta,
Roznoszą się już astronomiczne wonie,
A ja się zaraz schowam w zasłonie.

Sam tu siedzę w bałaganie,
Pyry samotne są na straganie,
Lecz niedługo tam zabawią,
Bo me tasaczki się z nimi rozprawią.

I tu bajzel nie z tej Ziemi,
Ciekawe, ile jeszcze tak wysiedziemy.
Coś się później zrobi z prowizorką,
Ale zanim - w międzyczasie

Obiad z pyrą: kartoflanka, ogoras i piure,
Oczywiście klasy C^∞ no i wogole,
A na deser pyra z bani,
Z cukrem i bakaliarniami.

Już tu kicha w środku gra,
Żeby wrzucić znów ze dwa.
Zaraz lecę ogrzać smalec,
Tylko muszę uważać na walec.

Dziś nie mogę pracować,
Nie mogę myśleć, pyr gotować,
Choć nożyk ostry leży na stole,
Cieężkie me życie na tym padole.

Pesymistyczny nastrój zwierzeniom sprzyja,
Nie do pracy lecz do zalania ryja,
Nos jak burak, oczy ziemniaczane,
Ależ te życie jest obesrane.

Oj obesrane, słusznie prawicie,
Jest toto, co się nazywa życie.
Już nieraz człowiek na dnie rozterki

Rzuciłby wszystko i pograł w bierki.

Administracja, głupota, polityka
Wszystko to nas bardzo dotyka,
Już dawno rzuciłby się w pyr kopiec,
By uniknąć codziennych kopnięć.

Mój nożyk też tu blisko leży,
Bo dziś jest dzień jakiś nieświeży.
Zaraz chyba wyjdę na chwilę
I dziobnę kogoś ale nie pyrę.

Zdenerwował mnie już rzeczy całokształt
Nawet sąsiada za prąd ryczałt,
Korci odwinąć się i nie wrócić
Byle tylko się trochę ocucić.

Upał potworny, fryty w 5 minut,
Každy coś smaży dla siebie, filut (mogłem gorzej napisać).
Ja już nie mogę rzucam to zaraz,
By za dużo rzeczy nie robić naraz.

Mało o pyrach zwrotki te smutne,
Humor marny, biurko bez obier,
Pochlastać się tylko i rzucić w pierony
Dostojny ten Wszechświat pop...y.

Spotkamy się, spotkamy
To se poobieramy,
Policzymy klasy Cherna,
A do tego kolacyjka koszerna.

Grup teoria, algebry abelowe,
A pyry jeszcze nie gotowe,
Trza uciekac na obiadek i kosza,
Nie używać produktów Laroche'a.

Już zaczynam dzień ponury,
Bołą mnie dziś wszystkie rury,
I choć radość mnie spotkała,
Chce się żyć? Takiego wała!

Wsze buraki już obrane?
Wsze ogóry obskrobane?
Więc zasiadaj przed lunetę,
Chyba ,że nożyki nie te.

Kartoflowa zabawa
Znów mnie strachem napawa,
Skwary, pyry i buraki
Zaprowadzą mnie do paki.

Już się nimi rzygać chce,
A do tego zimno też – nie (jest).
Nic tylko się napić
Smalcu i położyć koło walcu.

Własnie jedziesz do Paryża,
I nie jedna to przeżywa,
Czyś gotowy już na całki,
No i takie inne całki?

Jak odnaleźć sens istnienia,
Gdy świat szybko tak się zmienia,
Po co rano wstawać z łóżka,
Gdy ktoś obcy patrzy z lustra.

Czy jak w końcu coś rozwiążę,
To mój umysł wnet odciążę"?
Czy naprawdę tego pragnie?
Czy cytryna leży na dnie!

Na nic moje uzalanie,
Na nic leki, bóle, smutki,
Nic dobrego się nie stanie,
Oby żywot mój był krótki.

Wróćmy jednak do tematu,
Trzeba przecież czymś się cieszyć,
Od Lizbony do Arbatu,
Z obieraniem czas się spieszyć.

Siedzę na trawie w Ilawie,
Dwiema grupami się bawię.
Furczą już reprezentacje,
Może zdążę na kolację.

Dokończę rachunki na ścianie
Potem pójdę na śniadanie.
Miłe wakacje w plenerze
Na dwuwymiarowej sferze.

Mknie autobus przez Europę,
A mnie robak gryzie w stopę,
W telewizji - Wiadomości,
Na talerzu - schab bez kości.

A w Paryżu,
Jak w po ryżu,
Eiffela Wieża
Rypie w krzyżu.

Niech wielka дума Cię rozpiera,
Bo obrana zdrowa gigant pyra.
Niech się mnożą obieri,
I otwierają drogę kariery.

Coś tu śmierdzi, coś tu cuchnie,
Głowa mi już gruba puchnie.
Kwaśną pyrę ktoś gdzieś smaży;
Zaraz zrobię mu dżem z twarzy.

Papierów piętrzy się góra,
A ja sięgam po ogóra,
Bo pracować można w nocy,
A w dzień wolę strzelać z procy.

Lato w pełni, naród na plaży,
Kukurydżę w garnku praży,
Nie pora to dla fizyka –
Niech sobie trochę pobryka.

Może iść do cyrku z plebsem
Lub opychać się keksem.
Może rąbać drwa na zimę
Lub zaplatać wiklinę.

Każdy coś dla siebie znajdzie
Chyba że go nic nie najdzie.
Lecz niech pamięta, że nie jedno równanie
Czeka wciąż na rozwiązanie.

Na pragnienie czegoś szklanka,
Na apetyt - kartoflanka!
Zrobię placki ziemniaczane,
Nie zgłodnieję i nad ranem.

Ziemniak w plastrach - do sałatki
I wystarczy szczypta natki,
By zapasów całe worki
Stopniały we 4 wtorki.

Te białe, ziemne pomidorki,
Są warte niejednej strofki,
I jak można usłyszeć w radio,
Nie trzeba im śpiewać "adio".

Bo pyrów nie braknie nigdy,
Nie pragnie też nikt ich krzywdy,
Skrobie, gotuje i wpycha,
Bo są po prostu pycha.

Jak w przerębli wiór wiruje,
Myśl o pyrach przesładuje.
Same strofy się rymują
I coś naukowego knują:

Nie zmogła cię stonka,
Nie zmogła cię kiła,
A pyronauka
Laur ci uwiła.

Na piedestał cię wyniosła
Pyrologia - dość zawiała;
Patentami pyrotechnika,
Sławą cię okryła.

Pyroterapia sukcesy odnosi,
Wielka chemia już się wynosi.
Pyromania - to nie wstyd
Każdy liczy na dobrobyt.

Pora już napisać pa,
A bez rymu się nie da!
Biedny ojciec, biedny brat
W kartoflany wpadli świat.

Wielka pyra wielkie żniwo kosi;
W poniedziałek ma być u babci Zosi.
W Kaliszu też niedługo zabawi:
Obierze się, zrymuje i po sprawie.

Każdy już w ciszy obiera,

Nawet Matka z za garnka spoziera.
Nie miną się nawet dwa parowce,
Zanim zrymuje dwa trzyżłoskowce.

Taka to kolej rzeczy okrutna,
Że na worek potrzeba płótna.
A ponadto do kolacji
Siadamy zawsze bez frustracji.

Sława miła jest, nie przeczę,
Lecz od tego nie uciecze,
Kto się raz za pyry wziął,
Bo go one (na amen) wciągną.

Patent jednak nie mi przypada,
Adam nieźle wierszem włada.
Nie byłby to wierszokleta,
Gdyby bez obierania zjadał kotleta.

Trudno nadażyc, wątek zawily,
Lecz rzeczywiscie, czysty od kiły.
Piszemy poemat wielki jak ogór,
Żeby krowy nie wyszły z obór.

Każdy niszczy wszelkie związki,
Nikt nie myśli o robocie,
Wszyscy myją grzecznie rączki,
Będą zaraz cali w pocie.

Czy to czas by świat ratować,
Czy to czas by pchły klonować,
Czy nie będzie już przemocy,
Czy ja wyjdę z domu w nocy?

Wszyscy dziwią się okrutnie,
Co tak pusto na podwórkach,
Czy zabiły ludzi trutnie,
Czy pokryli się w komórkach?

Może serial w tvenie,
Lub relacje komutacji,
Jest tak bardzo teraz w cenie,
Źródłem jest takich atrakcji.

Jednak czuję, że to nie to,
Że to zgoła coś innego,
Coś mi każe walczyć o to,
Musi to być coś pysznego!

Nagle jasność nastąpiła,
Niech się skończy ta satyra,
Ciemność sama ustąpiła,
Wszystkim śni się zdrowa pyra.

Każdy spać chce ile może,
Z kartoflami pod poduszką,
Im już lekarz nie pomoże,
Spotkać chcą się z pyro-wróżką.

Ona rządzi ziemniakami,
Równo dzieli kaszę, skwary,

Nikt nie biega za babami,
Nikt nie bierze się za bary,

Kartofelki dużo mogą,
Zwłaszcza z pyrą i kefirem,
Więc nie chowaj pod podłogą,
Zjadaj szybko, nie bądź zbirem.

Pyra z tłuszczem i smalczykiem,
Cała w skwarach, majonezie,
Wielkie чудо jest wynikiem,
Sama ci do pyska wlezie.

Jak Ci się już wszystko z pyrą zmieszało,
Zobacz dobrze, co się stało:
Może Wszechświat Ci nie leży?
Może jesteś z Białowieży?

Znajdź odpowiedzi na pytania te,
A poznasz wkrótce chwyt karate;
I grawitacji tajniki zgłębisz,
Chyba że się przedtem przeziębisz.

Rymy Ci się układają,
Pyry z wora wyglądają.
Gotuj się Waśc do obierki,
Zamiast trwonić czas na bierki.

Uczyn z wora obfitosci róg,
A czmychnie od Ciebie wróg.
Zejdą się zaś nędzne tusze,
Za kartofla sprzedać duszę.

Obieramy, obieramy,
Ale świata nie zmieniamy,
Każda bulwa w swej obierce,
Nie pomoże nam w rozterce.

Toczy się zwariowane historii koło,
Ja się zdziwiony rozglądam wkoło.
Tylko obierki duże i małe
Pozwolą przetrwać nie myśląc wcale.

Bo gdy człowieka wciągną warzywa,
Nie musi się na innych wyżywać,
Łatwiej też przełknie kłopoty rządu,
Nie zniszczy sobie wewnętrznych narządów.

Kartofel każdego na czas jakiś zajmie,
Każdy się przy tym poczuje fajnie,
Nie będziesz od tego nałogowcem,
Może ktoś za to cię nazwie naukowcem.

Nie rozdrapiesz sobie głowy,
Spadnie z ciebie ciężar świata,
Bo w ogrodzie rosną pyry,
A na polu stoi chata.

Siedzi sobie Adam w OA,
Gryzie go w tyłek waz boa,
Chyba nudzi mu się na Hożej,

Może już teraz nie będzie gorzej.

Szybki z Ciebie wierszokleta,
Nawet gdy śpisz na waleta,
Miło czytać Twą poezję,
Nawet gdy kartofla się zje.

Czy obierasz już buraki?
Jak Ci minął likend błogi?
Na cytryny miewasz smaki?
A umyleś najpierw nogi?

Nóg nie myje, pumeks stał się,
Lecz gdy wyląduje na Marsie -
Przyda mi się twarde podłoże,
Może odkryje wyschnięte morze.

W nim zaś ślady kartofli morskich,
Co drapieżnikiem były bez litości.
Wszystkie warzywa drżały i schły,
Gdy morska pyra szczyrzyła kły.

Przywiozę próbke, zasadzę w wannie.
Tam ciepła woda i dieta na mannie.
Wyrośnie potwór, nie powstrzymasz go nauką,
Wpadnie do morza i zje rybaka z barką.

Wędrowni ziemniaki wyjdą na lądy,
Zbuntują pewnie także wielbłądy.
Świat wtedy zmieni swoje zasady,
Gdy nad nim pyra bez ogłady.

Wtedy za późno będzie obierać,
Za późno mieć i przecierać.
Czas na to teraz: obieraj, Bracie,
Nie pozwól by pyry zjadły ci gacie.

Widzę, że nie marnujesz czasu
I metryki kolejno wysyłasz do lasu.
U mnie ciągle te kule gazowe,
Męczą mnie i chodzą po głowie.

Bulgoce mi już materia,
Degeneruje się i zapada.
Pulsują mi już oczy i wizja trochę nie ta -
Zaraz za okno puszczę relatywistycznego jeta.

Choć sobota ja już w szkole,
Co tu robię, ktoś zapyta,
Czy nie w domu siedzieć wole,
Czy już nikt mnie tam nie wita.

Otóż nie!, to nie przyczyna,
Mej ucieczki w szkolne biurka,
Czeka tu mnie wszak jarzyna,
Po kartoflu mała skórka.

Ciągle myślę o obierach,
Tak na przemian z cytrynami,
Nastrój dziwny mi doskwiera,
Chyba się zaleje łzami.

Teraz miałem już ćwiczenia,
Mechanika bulw i skwarów,
Wątpliwości nie mam cienia,
Że to nie da mi dolarów.

Ale na co mi pieniądze,
Na co laury i pochwały,
Wszak nie tam kieruje rządze,
Nie tam patrzą moje gały.

Każdy chce coś publikować,
Byle papier nie ma brania,
Lecz nie łatwo skombinować
Coś godnego cytowania.

Można obrać ziemnioreczka,
Zmieszać olej ze śmietaną,
Ale nawet Twa cioteczka,
Nie ugości Cię kaszaną.

Nie pójdę na miasto,
By kupić se ciasto.
Ale wyjść bym mógł,
Gdybym poczuł głód.

To idź już do domu
I nic nie mów nikomu,
Bo choć nos kartoflany
To wpuszczą Cię za bramy.

Fajnie tak sobie podróżować
W wolnych chwilach zaś próżnować,
Obierać pyry na lewo i prawo,
Gdy w Nicei biją brawo!

Wychodzę już z nory oglądać kondory,
Piwo mi buzuje, znów wyglądam na szuje.
Wszystko to mi nie przeszkadza,
Tylko uśmiech głupi mnie zdradza.

Miły kolego mój,
Nie stawiaj studentom dwój,
Oszczędź dziatwę Uniwerku,
A nie potkniesz się na skwerku.

Jeśli w głowie tylko pyry,
To studencka brać już kwili.
Bo nie dla nich smak obierki,
Oni wolą miód brukselki.

Już 3 tony buraka,
Bez skóry po podwórku lata,
Pyta się niejeden felek:
"Jak ja zmieszczę je w ronderek?".

Jak Ci idzie obieranie,
Pyr na kupe układanie?
Zapasy kruszeją już w szafie jesienne,
By potem fryty jeść całą zimę?

Milego siedzenia, ja już wypadam,
Zaraz rozum zabierze mi Saddam.
I potem już do końca świata
Będę obierał cudzego buraka.

Dobre strofy tu piszecie,
Choc wcale o tym nie wiecie,
Kiedy to zrozumiesz wreszcie!
Kiedy zamkną Cię w areszcie?

Bardzo chory był astronom,
Nie mógł obier produkować,
Ani orać, działać brona,
Postanowił więc się schować.

It is not a right solution,
Rzekłby ktoś w quasi-angielskim,
There is so much pollution,
Zwłaszcza gdyś w okręgu miejskim.

Gdzie zmierzasz wędrowcze pieszy,
Czy przygoda Ciebie cieszy,
Czy nie zdarły Ci się koła,
Czy żołądek jeść nie woła?

Pyra mi na duszy leży,
Do niej rozum mój wciąż bieży,
Do niej tęsknią moje organy,
Taki jestem nienapyrowany.

Dlaczego te szlachetne ciągoty
Pozbawiły świat innej ochoty?
Dlaczego te mżonki o pyrolandii
Wygończyły Holendra z Holandii?

Milczy, kto zna te tajniki.
Za pyrą – choćby do Afryki
Pojedzie i przeszkody liczne minie
Aż mu pyra się nawinie.

Bo silniejsze to od człeka,
Bo w naturze drzemie, zwleka,
By się zwrócić ku warzywom,
I formę odzyskać właściwą.

Imieniny dziś obchodzisz,
W kartofelkach cały brodzisz,
Wokół piętrzą się obierki,
Mam nadzieję, że masz szelki
I że mucha też gotowa
Gdyż okazja wyjątkowa

Czego życzyć, co powiedzieć?
Chyba lepiej cicho siedzieć
Trzymać kciuki za Twe sprawy
Za te ważne i zabawy
Aby gwiazdy pulsowały,
Dla Twej sławy, dla Twej chwały

Witaj Marto wśród kartoflarzy,
Niejednemu to się marzy,

Ale to nie klocki lego
I nie spotyka każdego.

Miło ciepłe słyszeć słowa,
Zwłaszcza, gdy tu mokra głowa.
Wzruszył mnie wielce ten epizod
Współpisania kartoflowych od.

Niech i Wam się pyra sypie,
Niech fortuna okiem łypie,
Łapcie szczęście za pióreczka,
A i śmiechu będzie beczka.

Jeśli mnie do onej beczki
Zaprosicie na pyreczki (lub kartoflanekę i zaciereczki),
Dłużny Wam nie będę chwile,
Monstr-kartofla prześlę tirem.

Przebieranie już skończyłem,
Na ćwiczeniach się spociłem.
Mróz na dworzu, w głowie wrzątek,
Nieszczególny to początek.

Zima się rozpędza dopiero,
"Gdzie się ładujesz, cholero?"
Krzyknie niejeden zmarznięty,
Gdy go chwyci za pięty.

Kto przetrzyma te kłopoty,
Ten z kartofla medal złoty
Dostanie i zje na prędcę
By kalorii mieć ciut więcej.

Jednak świat jest do niczego,
Pyra goni dwa buraki,
Pewnie stało się coś złego?
Może spinor jest nie taki.

Wszystko znika bezpowrotnie,
To entropia wszystko psuje,
Czy przeżyje, czy się potnie?
Czy go pyra uratuje?

Jakie wyjście jest najlepsze?
Czy takowe tu istnieje?
Łatwo stwierdzić: weź i ciesz się,
Przecież świat na niego leje!

Jak w skrobaniu sens odnaleźć?
Jak w kefirze poczuć whisky?
Może lepszy klej wynaleźć,
By przykleić się do miski.

Jak tam zdrowie, pyta Brat,
Czy już z niego jesteś rad?
Może kończą Ci się leki?
Może ciągle mówią weki?

Krótki przepis przesłę Ci,
Jak do zdrowia wrócić w mig,
Weź kartofle i buraki, gotuj aż

Do smaku dojdą i się nie sparz.

Ta mikstura Ci pomoże,
Nim codzienne wstaną zorze,
Bo z buraków moc staminy,
Poprawi najgorsze Twe miny.

a,b&inni